



STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Przewodniczący: Następnym świadkiem, Stanisław Kłodziński.

Przewodniczący: Proszę podać swoje personalia. Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrona: My też.

Świadek: Stanisław Kłodziński, 29 lat, absolwent medycyny, wolny, wyznanie rzymskokatolickie, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Proszę przedstawić stosunki w obozie oświęcimskim.

Świadek: Wolałbym mówić ogólnie o stosunkach w obozie, gdyż bezpośrednio z oskarżonymi się nie stykałem. Ze względu na moje zajęcie w latach 1943 – 44 miałem możliwość obserwowania całokształtu polityki obozu i różnych jej przejawów na terenie Oświęcimia. Mam wrażenie, że nie jest rzeczą przypadku, że oskarżeni czekają na to, aby się bronić przez bezpośrednimi zeznaniami świadków i wyobrażają sobie, że większość tych więźniów, którzy by mogli na ten temat mówić, jak się oskarżeni w obozie zachowywali, już nie żyje.

Pomyślano o tym, aby na wypadek całkowitej likwidacji więźniów nie zabrakło dowodów i materiałów, które by późniejszym sądom po wygranej wojnie doręczono, aby sprawiedliwości stało się zadość. Wiadomo mi, że wielu ludzi, ryzykując własne życie, wysyłało ścisłe, konkretne dane na zewnątrz, w bardzo skomplikowanej drodze, używając do tego całego łańcucha ludności cywilnej. Materiały te dostawały się do pewnych ośrodków, które je rejestrowały.

Ponieważ sam należałem do ludzi, którzy te wiadomości wysyłali, pozwolę sobie przytoczyć kilka liczb i danych z ksiąg obozowych i *Schreistub*, które zostały zebrane. Ilustrują one tak zwane okresy złagodzenia kursu, względnie jego zaostrzenia. Otóż kilka takich: W latach 1941–1943 liczba numerowanych mężczyzn na terenie obozu Oświęcim I wynosiła 200 tys.

Stan obozu w styczniu 1943 na trzech obozach – około 80 tys. Zwolnionych od początku obozu około 10 tys. Czyli do 1943 r. zmarło śmiercią naturalną lub nienaturalną około 90 tys., a zatem blisko 50 proc.

Od 15 stycznia do 15 maja 1943 liczba wynosiła około 20 tys. numerowanych więźniów. Równoległe w ciągu kilku dni zagazowano – poza numerowanymi – 7 tys. Żydów greckich. W czerwcu 1943 nastąpiła nowa fala egzekucji: pierwsza grupa – 57, druga – 120, trzecia – 240 osób.

W lipcu 1943 r. sławna egzekucja 214 osób, w tym 34 kobiet na bloku 11. Z transportu Żydów z Sosnowca i Dęblińska 30 tys. – 90 proc. poszło na gaz. W listopadzie 1943 egzekucja 60 polskich oficerów.

W styczniu 1944 r. zagazowano znowu 7 tys. oficerów. Na gaz poza numerowanymi poszło około 6 tys. Żydówek obozowych. Następnie polski transport, w którym znajdowały się dwie grupy chłopców, około 48 osób w wieku 6 – 16 lat, zniszczono fenolem.

Miesięcznie, według urzędowych danych, z zębów ludzi zagazowanych uzyskiwano 10 – 12 kg złota. Urzędowa liczba niewątpliwie jest niższa o około 30 proc. [od rzeczywistości], gdyż SS-mani przy pomocy więźniów kradli złoto.

W styczniu 1944 r. obóz wykazywał 27 053 osób numerowanych. Zmarło w lutym 1359 osób. W lutym na gaz posłano 1698 osób. W marcu zmarło 2189 osób, na gaz posłano 1802. W kwietniu zmarło 1582, ogółem z obozu kobiecego posłano na gaz – 277 osób.

Cyfry sprawozdawcze od 2 do 17 lutego 1944 r.: przybyło 7 tys. ludzi, z tego 4 tys. poszły do komór gazowych, 60 rozstrzelano na bloku 11.

Od 11 kwietnia 1942 do 31 stycznia 1944 r. w obozie kobiecym więźniarek numerowanych było 22 917.

9 września 1943 r. transport dzieci z Bydgoszczy oraz transport kobiet, które zagazowano za parę dni, a w sprawie których za dwa czy trzy dni przyszło polecenie z Berlina, że należy je zwolnić.

5 października 1944 r. powieszono publicznie Józefa Jasińskiego nr 87 026, 27 lat, za kontakt z zewnątrz, Mieczysława Broka nr 763, 22 lata, za usiłowanie słuchania radia w obozie,

Golińskiego nr 531, 21 lat, za ucieczkę; trzech pozostałych (Rosjan) powieszono z przyczyn nam nieznanymi.

W najbliższych dniach zlikwidowano około 200 Żydów z *Sonderkommando*, przywiezionych z transportem z Łodzi 2,5 tys. Żydów, w tym 80 proc. dzieci zlikwidowanych również w tym okresie. 11 września 1944 r. przeprowadzono w Weimarze dochodzenie przeciwko Grabnerowi za samowolne rozstrzeliwanie. W ten sposób Berlin chciał odpowiedzialność zrzucić z siebie na poszczególne jednostki władzy obozowej, na skutek zbyt głośnej propagandy, jaką prowadził Oświęcim za granicą.

17 października 1944 r. stłumiono krwawo bunt *Sonderkommando* z komór gazowych. Jest tu kilkanaście liczb, które specjalnie wyciągnąłem z biuletynów, jakie wydawał obóz. Wszystkie znajdują się w Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich. Ruch oporu na terenie obozu zajmował się zbieraniem materiału mającego na celu obciążenie niektórych z tych oskarżonych. We własnym zakresie, w celu zastraszenia, ruch oporu wydał wyrok śmierci na najbardziej obciążonych SS-manów Oświęcimia. Wyrok ten został opublikowany przez radio, a także przez radio londyńskie.

Motywy powyższych wyroków zostały krótko ujęte. SS-Lagerführer Aumeier, późniejszy komendant obozu, jest masowym mordercą, sadystą, osobiście wykonywał wyroki, skazując na śmierć setki ludzi. Większość tych ludzi była zupełnie niewinna. Ich winą było nawet to, że ktoś był oficerem lub pochodził z inteligencji. [Aumeier] Wysyłał ich na blok, gdzie byli rozstrzeliwani, przy czym jako przyczynę śmierci podawano rodzinom w Polsce choroby. Do spółki z oskarżonym Grabnerem masowo dokonywali egzekucji zupełnie niewinnych ludzi. Między innymi w październiku 1942 r. dokonali egzekucji ponad 200 lubliniaków, którzy siedzieli od przeszło roku w obozie, aresztowani w jakiejś łapance. Stale asystował przy egzekucjach Grabner. 23 stycznia 1943 r. zgłosił się do Aumeiera jako *Lagerführera* płk. Jan Karcz, były szef departamentu kawalerii, który znajdował się w kompanii karnej za przestępstwo obozowe i skazany był na pół roku. Prosił, aby go zwolnił, gdyż minął czas jego kary. Aumeier odpowiedział mu w sposób kpiący, że zawiadomi go o swojej decyzji. W poniedziałek 25 stycznia 1943 r., a więc w dwa dni później, Karcz został wezwany na blok 11 i rozstrzelany wraz z dużą grupą ludzi.

SS-Unterscharführer Grabner, szef wydziału politycznego do lutego 1943 r., był głównym katem i masowym mordercą od 18 czerwca 1940 do lutego 1943 r. Zorganizował, wyszkolił

i prowadził jedyny w swoim rodzaju aparat masowego mordowania więźniów, tak zwany oddział polityczny. Do tego celu dobrał sobie wyszkolonych, bestialskich pomocników. Bił wspólnie z komendantem obozu i miał niczym nieograniczoną władzę nad życiem więźniów. Był inicjatorem i wykonawcą masowych, codziennie prawie dokonywanych rozstrzeliwań, w większej części na własny rozkaz i z powodu własnego widzimisię. Był głównym motorem mordowania więźniów innymi sposobami niż wieszanie i rozstrzeliwanie, a mianowicie przez gazowanie lub śmierć głodową. Jako nową metodę rozstrzeliwań wprowadził w 1941 r. sposób *Genickschuss*, czyli strzał w kark. Jako metodę wprowadził sam osobiście i ze specjalnym upodobaniem stosował system tortur, których używał z wyrafinowaniem. Jako formułkę skazania przez siebie na śmierć używał zwrotu, który był rozkazem rozstrzelania: *Weck mit diesem Scheise*.

Odnosnie do oskarżonej Mandel, mam tu spisane oskarżenie, że była masową morderczynią, sadystką, która nie zadowalała się bezpośrednim biciem i mordowaniem. Przeprowadzała nawet bez rozkazu, z własnej inicjatywy, liczne gazowania.

Oskarżony Bogusch pochodził z polskiej rodziny, był podoficerem Wojska Polskiego, nieprzejednany wróg Polaków. Biciem i katowaniem spowodował wiele wypadków śmierci. Stale i przy każdej sposobności mawiał, że gdyby miał tylko władzę, to by wszystkich Polaków zastrzelił jak psów.

To są oryginalne dokumenty.

Przewodniczący: Czy w okresie, gdy komendantem obozu był Liebehenschel, stosunki w obozie uległy złagodzeniu?

Świadek: Niezależnie od komendantury obozu, w różnych okresach były rozmaite sposoby i rozmaite przyczyny, dla których kurs w obozie był mniej lub więcej, na krótki, lub na dłuższy czas, złagodzony. Wydaje mi się, że w okresie, gdy Liebehenschel był komendantem, kurs był niewątpliwie złagodzony. Nie przypuszczam jednak, aby się to stało na skutek jego prywatnej inicjatywy, lecz po prostu ze względu na ogólną sytuację Niemiec, na ogólną propagandę i na nacisk, który zagranica wywierała na Berlin, a tym samym na wykonawców, kurs ten był częściowo złagodzony w obozie. Oświęcim za czasów Liebehenschela nie przestał jednak być obozem koncentracyjnym. Ludzie w dalszym ciągu marli, w dalszym ciągu byli źle odżywiani, źle odziani, warunki higieniczne

nie były takie, żeby je można nazwać ludzkimi. Niewątpliwie regulamin obozu był przestrzegany ściślej i uważano, aby oficjalnych odstępstw od tego regulaminu nie było. Były jednak wypadki gazowań, śmierci, wybiórek w Oświęcimiu. Sam pamiętam dwie wybiórki, które odbyły się w 1944 r. Starano się wtedy, aby nie zwracały one ogólnej uwagi, a przede wszystkim, aby wiadomość o nich nie przedostała się za druty.

Przewodniczący: Czy są pytania?

Prokurator Cyprian: Czy znana jest świadkowi tzw. *Aktion-Höb*, akcja Żydów węgierskich i kiedy ona miała miejsce?

Świadek: Tak jest. Było to z końcem marca lub początkiem kwietnia 1944 r.

Prokurator Cyprian: Czy akcja ta odbiła się w jakikolwiek sposób na stosunkach w obozie?

Świadek: Dla ponumerowanych więźniów, poza strasznym nastrojem i uczuciem, że to tylko kwestia kolejności, odbiła się ona pewnym złagodzeniem kursu, dlatego że większość SS-manów zajęta przy akcji, była odkomenderowana od swoich bloków i obozów. Uwaga ich była skierowana głównie na ten transport Żydów węgierskich, więc więźniowie doznawali w pewnym stopniu odprężenia, byli trochę w zapomnieniu, nikt się nad nimi w tym okresie nie miał czasu znęcać.

Prokurator Cyprian: To znaczy, że tym należy tłumaczyć pewne złagodzenie kursu?

Świadek: Niewątpliwie tak, tym bardziej, że żywność, która przychodziła z transportami Żydów węgierskich, jak również i część ubrań, przedostawała się zawsze w jakiś sposób i do więźniów.

Prokurator Cyprian: To znaczy, że władze były tak zajęte eksterminacją, że nie miały czasu zająć się więźniami?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Świadek rzucił tutaj pewne liczby. To były dane zebrane na podstawie obserwacji dokonywanych przez ruch oporu na terenie obozu?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Czy np. jeżeli świadek podał, że w marcu 1944 r. zmarło tylu ludzi i podaje liczbę jeszcze 1618, to czy ta akcja gazowania odnosiła się do całości wszystkich trzech obozów, czy do jednego tylko?

Świadek: Tylko do obozu kobiecego.

Prokurator Szewczyk: I tylko do więźniów numerowanych, a nie do akcji żydowskiej?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Świadek podał liczbę ze stycznia 1944 r. 48 chłopców zabitych fenolem. Czy świadek mógłby wyjaśnić, co to była za akcja i skąd się ci chłopcy wzięli w obozie?

Świadek: Obserwowałem tę akcję na bloku, gdzie pracowałem jako lekarz. Stwierdziłem jednego dnia, że przysłano na nasz blok w jednej grupie 24 młodych chłopców, co do których na razie żadnych konkretnych poleceń nie wydano. Dowiedziałem się od nich, że zostali wyrwani ze swych rodzin i przywiezieni do Oświęcimia z Zamojszczyzny.

Prokurator Szewczyk: To znaczy, były to dzieci z Zamojszczyzny?

Świadek: Tak jest. W ciągu dwóch lub trzech dni przyszła jak zwykle kartka wydana przez *Lagerarzta*, wówczas Entressa, że mają być zabici za pomocą fenolu. Wypadek ten utkwiał mi tym bardziej w pamięci, że wykonawcy tego rozkazu, dwaj SS-mani załamali się i sami, widząc nagie ciała jednego i drugiego chłopca, w drgawkach, mówili do nas, więźniów i lekarzy, że łatwo im wydać taki wyrok, którego oni nie są w stanie wykonać. Wyrok ten jednak wykonali.

Prokurator Szewczyk: Trudno nazwać taki rozkaz wyrokiem, to jest morderstwo. Kto wydał polecenie tego rodzaju?

Świadek: Nie pamiętam.

Prokurator Szewczyk: Świadek wspomniał o jednym bardzo ciekawym wypadku zagazowania transportu kobiet i dzieci z Bydgoszczy, że w kilka dni później rozkaz ten został odwołany. Jak to należy rozumieć? Kto wydał przedwczesne polecenie zagazowania?

Świadek: Według naszych obserwacji wiele wypadków śmierci w Oświęcimiu było wykonanych przedwcześnie, zbyt pochopnie, na własną rękę, z własnej inicjatywy, niezależnie

od poleceń gestapo czy Berlina, na skutek własnego widzimisię, czy w wyniku trudności technicznych, np. braku miejsca w barakach, epidemii. Wykonywano wtedy wyroki śmierci, które niejednokrotnie były przez Berlin odwoływane.

Prokurator Szewczyk: Kto wydawał takie zarządzenia?

Świadek: Jesteśmy przekonani, że Grabner, gdyż na procesie w Weimarze udowodniono, że Grabner ma na sumieniu szereg wypadków śmierci, które kazał wykonać na własną rękę.

Prokurator Szewczyk: W związku z tym, co cytowano jako informacje dotyczące selekcji, czy organizacja oporu nie interesowała się bliżej tzw. akcją Reinhardt, dotyczącą grabieży mienia ofiar przez zarząd obozu?

Świadek: Na procesie w Weimarze na skutek tych informacji zarzucono Grabnerowi, że część złota i kosztowności z tych grabieży kradł, a nie odsyłał do Berlina.

Prokurator Szewczyk: Nie chodzi o kradzież, tylko o ustalenie, jakie bogactwo zostało Żydom zabrane.

Świadek: Trudno ustalić, rzeczy te przychodziły przeważnie wagonami. Ustalenie wartości tego majątku jest trudne, ponieważ SS-mani spalili odnośne dokumenty.

Prokurator Szewczyk: Świadek zeznał, że za czasów Liebehenschela selekcje były wykonywane dyskretniej i mniej.

Świadek: Mniej i bardziej dyskretnie, to znaczy bez afiszowania, jak poprzednio.

Prokurator Szewczyk: Czy organizacje podziemne nie rejestrowały tej liczby osób, która w wyniku selekcji została przetransportowana z Oświęcimia I do Brzezinki celem zagazowania?

Świadek: Przypominam sobie jedną z tych selekcji dokładnie, gdzie liczbę około 600 do 800 osób wybranych z terenu obozu przeniesiono na blok 10.

Prokurator: W obrębie obozu I?

Świadek: Tak, w obrębie obozu I, skąd następnie kilkunastu autami część z nich wywieziono do komór gazowych. Ponieważ ruch oporu w Oświęcimiu był informowany przez

Standortsarzta Wirthsa, że już więcej tego rodzaju selekcji nie będzie, przez swoje kontakty w obozie daliśmy natychmiast znać Wirthsowi, że selekcja się odbywa. Na skutek tego 200 albo 300 osób niewywiezionych jeszcze z bloku 10 zostało cofniętych z wywiezienia do gazu. Był to skutek interwencji *Standortsarzta*.

Przewodniczący: Czy obrona ma jakieś pytania?

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Oskarżony Liebehenschel może złożyć oświadczenie.

Oskarżony: Mam pytanie do świadka. Świadek mówił o obozie I, którego komendantem byłem przez kilka miesięcy. Przyznał pan, że były ułatwienia, które tutaj kilkakrotnie zostały podkreślone, ale zbrodnie popełniano dalej. Proszę świadka, czy może mi pan podać, kto tego rodzaju zarządzenia wydawał? Czy to ja byłem? I kto dokonywał tych zbrodni w obozie za moich czasów, kto był obecny przy ich popełnianiu?

Świadek: Zbrodnie te były dokonywane w dalszym ciągu w obozie, działały się, mimo że komendant publicznie twierdził, że sytuacja w obozie znacznie się poprawiła. Gdyby nawet przy najlepszej woli komendanta miała się sytuacja poprawić, to należałoby zmienić wszystkich pozostałych oprawców SS-manów, znajdujących się w obozie. Oni nie zmienili się z dnia na dzień, z godziny na godzinę, kiedy zmieniał się komendant. Ci oprawcy sadyści mieli już we krwi skłonność do mordowania więźniów, a więc taki czy inny rozkaz wydany z polecenia czy z dobrej woli komendanta, nie potrafił zmienić SS-manów. Nie widziałem, by przy biciu, mordowaniu, kopaniu był obecny komendant Liebehenschel.

Oskarżony Grabner: Wysoki Trybunale, czy mogę postawić świadkowi pytanie?

Przewodniczący: Tak.

Oskarżony: Postawił mi pan zarzut, że byłem w Oświęcimiu katem itd., że zostałem nawet z tego powodu aresztowany przez władze niemieckie i skazany na 12 lat więzienia, a to z powodu moich wykroczeń. Świadek mówi, że lekarz garnizonowy Wirths nie przeprowadzał wybiórki i uchodził za najlepszego lekarza garnizonowego. Więc ja doniosłem do Berlina do radcy policji kryminalnej Nebla oraz hrabiego Helldorfa, że Wirths prowadził wybiórki i z tego powodu zostałem postawiony przed sądem jako ten, który wiedział o tych tajemnicach

i miałem być usunięty z tego powodu. Mogę wskazać na to – nie mam w tej chwili dokładnych dokumentów – gdzie właśnie Wirths był tym, który przeprowadzał tę akcję również w obozie cygańskim. Na tej podstawie, ponieważ zameldowałem o tym Wirthsowi, zostałem wezwany do Berlina i był wzywany w tej sprawie również Lohling. Dotyczyło to sprawy *gesondert untergebracht*. Po wyjeździe Lohlinga przyjechała komisja i pytała mnie, co mam do zarzucenia Wirthsowi i Hößowi.

Chciałem nadmienić, że jest rzeczą znaną, że dokumenty zebrane przeze mnie odebrano mi i spakowano na pełny wózek jeszcze przed zjawieniem się komisji. Höß i Wirths wyznaczili do tego kilku funkcjonariuszy, którzy w moim biurze przeprowadzili rewizję. Poszukiwali wszystkich dokumentów i dowodów, które znajdowały się w oddziale politycznym i dotyczyły egzekucji oraz *gesondert untergebracht*. Zabrali te dowody ze sobą i odwieźli wózkiem pod dozorem adiutanta do krematorium, gdzie je spalono. Powiedział mi *Obersturmbahnführer*, który przyjechał z Berlina, że *Reichsführer* zarządził osobiście, aby wszystkie dowody, dotyczące egzekucji i *gesondert untergebracht* były natychmiast zniszczone. Rozkaz musi być wykonany do godziny 6.

W 14 dni potem nastąpiło moje aresztowanie. Pytano mnie, co mam do zarzucenia Hößowi i Wirthsowi. Przeprowadzono w moim mieszkaniu rewizję. Świadkiem jest pani Kalbert. Odebrano mi ostatnie dokumenty i tajne rozkazy. Umieszczono mnie w baraku, a po kilku dniach, gdy byłem aresztowany, barak nagle spalił się. Następnie byłem w tej sprawie po raz wtóry przesłuchiwany. Pytano mnie ponownie, co mam przeciwko tym ludziom, a ponieważ nie wiedziałem o tym, że barak się spalił, oświadczyłem, że Höß i Wirths popełnili to wszystko, co wynika z dokumentów, które tam posiadałem. Oświadczone mi na to: bardzo przykro, ale barak spalił się.

Przewieziono mnie następnie z Oświęcimia do Katowic, stąd do Monachium, do obozu koncentracyjnego w Dachau, a stamtąd zostałem wezwany 20 lipca do radcy kryminalnego Löbla. Okazało się, że wszystkie sprawozdania, które pisałem o sytuacji w obozie i czynach morderczych, zostały znalezione w mieszkaniu radcy Löbla. W związku z tym łączono mnie nawet z puczem z 20 lipca. Następnie w związku z tym zjawił się na ulicy ks. Alberta, gdzie przebywałem w więzieniu, ktoś z kancelarii Himmlera, ogłędnął mnie i powiedział: – Cóż ty chcesz, mały człowieku? Otrzyma pan w najbliższym dniu odpowiedź. Następnie przewieziono mnie do Wrocławia i wrzucono do więzienia. Zadawano mi tam pytania, czy

swoje oświadczenia podtrzymuję i czy nie wiem, co się dzieje z tymi, co wiedzą o tajemnicy sprawy państwowej. Ponieważ front się zbliżał, zostałem przetransportowany znów do Berlina. Tam przez dwóch funkcjonariuszy z pistoletami maszynowymi zostałem wyciągnięty z więzienia, a ponieważ Rosjanie się zbliżali, mogłem uciec.

Przewodniczący: Czy oskarżony chce postawić jakieś pytanie?

Oskarżony Grabner: Tak jest. Chodzi o masowe morderstwa przy pomocy zastrzyków fenolowych. W jaki sposób mogłem przeprowadzać zastrzyki fenolowe oraz rozstrzeliwania?

Świadek: Stwierdzam, że część ludzi, którzy przeznaczeni byli na fenol, mieli wyrok oddziału politycznego w Oświęcimiu. Osobiście widziałem oskarżonego Grabnera i innych SS-manów na bloku 20, gdzie dokonywano szpilowania, czyli zastrzyków fenolowych.

Przewodniczący: Czy oskarżony ma jeszcze jakieś pytania?

Oskarżony Grabner: Było to zupełnie wykluczone, ponieważ ja tego w ogóle nie widziałem.

Przewodniczący: To jest wyjaśnienie, ja pytam się, czy oskarżony ma jeszcze jakieś pytania?

Oskarżony Grabner: Nie, dziękuję.

Przewodniczący: Czy są pytania prokuratorów i obrony do świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Zwalniam świadka i zarządzam 10-minutową przerwę.